



### **3 Własna strona - ostatnia część**

Nieźle brzmiąca domena, bezpłatne konto na Cloudflare i rosyjska skrzynka mailowa. Właśnie tyle powinienes wyciągnąć z trzech poprzednich artykułów dotyczących tworzenia własnej strony internetowej. Oprócz tego, żeby załatwić sprawę do końca, niezbędna będzie też duża doza samozaparcia, bo ostatnia część będzie jednocześnie tą najbardziej wymagającą. Stworzymy bowiem rzeczywistą stronę internetową i sprawimy, że będzie faktycznie dostępna w sieci. Zawsze i wszędzie.

### **5 Taniec, czyli sztuka przepelniona kontrastami**

Taniec narodził się kilka tysięcy lat przed naszą erą, a jego rozwój trwa do dziś. Można więc powiedzieć, że jest z człowiekiem od zawsze. Zaczęło się od rytmicznych ruchów podczas uzdrawiających rytuałów i sprowadzania deszczu podczas suszy. Dziś spotykamy się z tańcem w teatrze, na parkiecie turniejowym, na ulicy...

### **7 Porachunek z dzieciństwem**

Po obejrzeniu pierwszego zwiastuna „Przeznaczenie: Saga Winx” stwierdziłam, że albo będę mieć do czynienia z czymś wybitnym, albo z pełnokrwistym paździerzem (ze wskazaniem na to drugie). Sprawa była najwyższej wagi, bo Netflix tym razem zabrał się za adaptację ikonicznego serialu z lat dwutysięcznych, uwielbianego przez rzesze fanów na całym świecie. Mimo to byłam w przeciwieństwie do wielu całkiem pozytywnie nastawiona do nowej wersji bajki, z którą dorastałam. I, co ciekawe, nowa odsłona przygód czarodziejek z Alfei nieźle mnie zaskoczyła.

### **12 Dylematy**

Każdy dzień przynosi setki, a nawet tysiące dylematów – od problemu z wyborem marki masła, aż po przemyślenia metafizyczne i niepewność co do własnej moralności. Zarówno te małe, jak i te ogromne najlepiej odnajdują się w poezji! W końcu, czymże jest wiersz, jeżeli nie opisem drogi poprzez trudy i próbą znalezienia odpowiedzi na najtrudniejsze z pytań?

### **15 „Inaczej”, czyli jak zrobić lepiej i przyjemniej**

Długie godziny spędzone bez żadnej przerwy nad książkami, uczucie przytłoczenia spowodowane nadmiarem pracy czy rozpraszacze całkowicie zaburzające naszą produktywność - to jedynie najpopularniejsze z wielu różnych czynników wpływających na efektywność pracy. Czy w walce o dobre wyniki jesteśmy zdani tylko na siebie? Co w tej sprawie do powiedzenia ma nauka i dlaczego (zazwyczaj) popularny ostatnio coaching jedynie przeszkadza i utrudnia, zamiast pomagać?

### **17 Najpotężniejsze narzędzie**

Kontrast to jedna z najważniejszych rzeczy w świecie sztuki. Mogliby opowiadać o nim w takim stopniu malarz, pisarz, poeta, jak i muzyk. Ja się na pisaniu wierszy nie znam, na malowaniu tym bardziej. Ale jako tako znam się na muzyce. Dlatego zaraz pokażę Wam, jak potężne i efektywne (a także efektowne) w kompozycji są właśnie kontrast i przeciwieństwa.

# Własna strona - ostatnia część

Nieźle brzmiąca domena, bezpłatne konto na Cloudflare i rosyjska skrzynka mailowa. Właśnie tyle powinieneś wyciągnąć z trzech poprzednich artykułów dotyczących tworzenia własnej strony internetowej. Oprócz tego, żeby załatwić sprawę do końca, niezbędna będzie też duża doza samozaparcia, bo ostatnia część będzie jednocześnie tą najbardziej wymagającą. Stworzymy bowiem rzeczywistą stronę internetową i sprawimy, że będzie faktycznie dostępna w sieci. Zawsze i wszędzie.

## Dynamicznie czy statycznie?

Już na samym początku tego cyklu artykułów dałem się poznać jako szalony zwolennik statycznych stron personalnych. O co chodzi? Widok strony internetowej, ten który widzimy w przeglądarce, powstaje (zazwyczaj) jako interpretacja kodu HTML (i CSS). Tego samego, którego w gimnazjum (albo w podstawówce) używałeś do tworzenia kolorowych stron z jeszcze bardziej kolorowym tekstem.

Dynamiczne strony internetowe dla każdego żądania generują ten kod od nowa. Statyczne, jak łatwo się domyślić, mają pliki z kodem wcześniej przygotowane. A to pozwala kod cache'ować i czynić inne zabiegi, które sprawiają, że te strony są po prostu szybsze. To doskonałe podejście do tworzenia własnej personalnej strony, która bez elementów dynamicznych zazwyczaj się obejdzie.

## Hugo

Nie będziemy pisać całego kodu „z palca” i od zera. Skorzystamy z generatora stron statycznych Hugo (gohugo.io), który znacząco ułatwi zadanie. Nie będziesz musiał wybitnie znać HTML-a, żeby twoja strona przyzwoicie wyglądała, a i wiele innych czynności będzie banalne. Działanie tego programu sprowadza się zasadniczo do tego, że foldery przyjaznych człowiekowi plików przetwarzają w gotowy kod HTML.

## Do dzieła!

Z instalacją poradziś sobie samodzielnie (<https://gohugo.io/getting-started/installing/>). Dalej stworzymy strukturę plików dla naszej strony poleceniem `hugo new site nazwastrony`. Zależy nam na wyglądzie, zaczniemy więc od wyboru szablonu spośród dostępnych za darmo na <https://themes.gohugo.io>. Skorzystaj ze swojego wyczucia estetycznego.

## Co, gdzie, jak?

Wgranie szablonu sprowadza się do pobrania go (najłatwiej w formie archiwum z kodem z Githuba) i rozpakowania do folderu `themes` w strukturze plików naszej strony (`nazwastrony/themes/NazwaSzablonu`). Warto także przekopiować `config.toml/config.yml` oraz `netlify.toml/netlify.yml` do katalogu głównego strony (`nazwastrony/`). To ułatwi nam późniejszą konfigurację. W `readme.md` znajdziesz zazwyczaj dodatkowe informacje, różniące się w zależności od wybranego szablonu. Rzuć na nie okiem.

## Podgląd i edycja

W dowolnym momencie możesz wyświetlić podgląd strony w przeglądarce. Wystarczy polecenie `hugo server` i otwarcie wyświetlonego linka (`localhost:1313`).

Twoje zmiany będą odzwierciedlane na bieżąco. Teraz pozostaje dostosować stronę do własnych potrzeb i oczekiwań. Zrób



z tego rozrywkę. Zmieniaj wartości w pliku config.toml/yaml aż efekt zacznie ci odpowiadać. Pomocna będzie też przykładowa strona, która załącza na jest do większości szablonów. Poszukaj jej na Githubie, np. wpisując w Google hasło „hugo nazwa szablonu example site”). Eksperymentuj z plikami Markdown (.md), a jeśli znasz HTML/CSS – nie bój dobierać się również do plików z kodem.

### **Dodawanie treści...**

Zazwyczaj oczekujemy czegoś więcej niż strony głównej. Niezależnie czy ma być to blog, czy portfolio z twoimi projektami, dodatkowe treści umieszczamy w folderze content (nazwastrony/content). Najłatwiej zrobić to poleceniem `hugo new tytuł.md`. Tam także możemy pliki kategorizować w folderach, co znajdzie odzwierciedlenie w ich ścieżce adresowej. W wariancie podstawowym twój wpis znajdzie się pod „localhost:1313/tytuł”.

### **...i jej formatowanie**

Wspomniane treści w Hugo mają rozszerzenie „.md”. Choć otworzysz je w notatniku, nietrudno zauważyć, że mają specyficzne formatowanie. Nie ma tutaj paska narzędzi znanego z Worda – każda ze zmian estetycznych musi znaleźć odzwierciedlenie w tekście. To znaczy, że np. pogrubiony tekst musi być zapisany jako **\*\*pogrubiony tekst\*\***. Wbrew pozorom jest to niezwykle intuicyjne i często wykorzystywane, a początkującym pomoże (jak zawsze) wygooglowanie „markdown syntax”. Zwróć też uwagę, aby ustawić wartość „draft” na „false”. Inaczej wpis prawdopodobnie się nie wyświetli.

### **Niech to będzie publiczne!**

Wszystko super, widzisz swoją śliczną stronę pod localhost:1313 po wykonaniu polecenia `hugo server`, ale przecież strona ma być w internecie. Umieśćmy ją tam. Teraz zacznie się prawdziwa magia. Będąc w folderze strony wydaj polecenie `hugo` (tak, po prostu). Pojawi się nowy folder `public`. Spakuj go do archiwum ZIP i wrzuć poprzez narzędzie Netlify Drop (<https://app.netlify.com/drop>). W ciągu kilku sekund pojawi się pseudolosowy, bardzo długi i roboczy link. Szybko odkryjesz, że znajduje się pod nim twoja strona.

Ale po coś kupiłeś przecież domenę! Załóż konto na Netlify i otwórz projekt utworzony już na twoim koncie. Wystarczy, że w ustawieniach dodasz domenę, a otrzymasz odpowiednie rekordy DNS. Musisz dodać je na swoim koncie w Cloudflare – analogicznie do tego, jak dodawaliśmy rekord TXT dla Yandex.Mail. Pamiętaj tylko, że typ rekordu (CNAME albo A) musi się zgadzać z tym, czego oczekuje od ciebie Netlify. W tym momencie twoja strona będzie dostępna już dla całego świata (choć może być potrzeba odczekania kilku godzin, aby serwery DNS „przemielły” zmiany).

### **Co dalej?**

To tylko podstawowe funkcje polecanych przede mnie narzędzi wraz z przykładem użycia. Każde z nich oferuje znacznie większe możliwości. Eksperymentuj. Rozwijaj się. Jeśli coś szczególnie cię zainteresowało, nie bój się wyszukać szczegółów w internecie. Bezproblemowo znajdziesz świetne i bezpłatne poradniki oraz porządną dokumentację użytych narzędzi. A jeśli niespecjalnie interesują cię techniczne szczegóły, mimo wszystko stworzyłeś przydatną personalną stronę internetową. Gratulacje.

Jeśli w dowolnym momencie będziesz potrzebować inspiracji, zajrzyj na <https://kowalinski.dev>, <https://rodkiewi.cz> lub oczywiście <https://skica.dev>. Każda z tych stron stworzona została właśnie z wykorzystaniem (głównie) opisanych przeze mnie narzędzi.

**MAKSYMILIAN SKICA – 2 C**

# Taniec, czyli sztuka przepełniona kontrastami

Taniec narodził się kilka tysięcy lat przed naszą erą, a jego rozwój trwa do dziś. Można więc powiedzieć, że jest z człowiekiem od zawsze. Zaczęło się od rytmicznych ruchów podczas uzdrawiających rytuałów i sprowadzania deszczu podczas suszy. Dziś spotykamy się z tańcem w teatrze, na parkiecie turniejowym, na ulicy...

## Balet tylko dla odważnych

To on rządzi na scenie. Piękne spektakle w operach czy teatrach muzycznych zachwycają tłumy. Jednak nie każdy zdaje sobie sprawę z ogromnej pracy wykonanej przez tancerzy przed występem. Wielogodzinne, często mordercze treningi niejednego zmiatają z plany. Pozostają najwytrwalsi, którzy codziennie stają przy drążku i wykonują pozornie łatwe ćwiczenia przygotowujące ich do dalszych piruetów, wyskoków i szpagatów. Włożywszy pointy (twarde baletki pozwalające wejście na sam czubek palców), są gotowi do wykonania fouetté czy arabesque – rodzaju rzędu spektakularnych obrotów lub póz w tańcu. Tancerze muszą znać te i wiele innych nazw figur, gdyż w terminologii tańca klasycznego obowiązuje głównie język francuski.

## Emocje na pierwszym miejscu

Taniec współczesny to forma oparta na balecie, lecz pozbawiona sztywnych zasad, które ograniczają tancerza. Tutaj najważniejsze są emocje (których brak jest często zarzucany baletowi), przedstawienie pewnej historii, którą niesie ze sobą muzyka. Jeśli czuje się taką potrzebę, można wykonać dowolny skok ze zgiętymi nogami i nieobciążonymi palcami, co byłoby niedopuszczalne w balecie. Reguły odstawia się na bok, a skupia się na tym, co podpowiada serce. Podobnym zamysłem kieruje się liryczny hip-hop, w którym najczęściej ruchem swojego cia-



ła przedstawia się tekst utworu oraz partie w muzyce, na które tancerz chce zwrócić uwagę. Przez to tę samą choreografię każdy może zatańczyć w inny sposób i jest to jak najbardziej dozwolone.

## Egzotyczna Jamajka

Dancehall wywodzi się z tej słonecznej karaibskiej wyspy. Początkowo tańczyli go głównie mężczyźni, a teraz – tańczą wszyscy i to na każdym kontynencie. Wyróżnia się dwa style: męski, który charakteryzuje się izolacją klatki piersiowej i bardziej agresywnymi, silnymi ruchami oraz kobiecy (nazywany również Dancehall Queen Style) – skupiający się na wyeksponowaniu kształtów sylwetki. Do rytmów muzyki reggae wykonuje się kroki, które często mają swoje nazwy, takie jak na przykład jiggy, urle czy earthquake. Po zapoznaniu się z podstawami można na spokojnie tworzyć własne choreografie, które ilustrują słowa piosenki lub po prostu sprawiają nam ogromną przyjemność. Warto spróbować!

## Hip-hop dla każdego

Wywodzi się z ogólnie pojętego street dance'u, czyli tańca ulicznego. Powstał w latach 70. w Nowym Jorku na Bronxie. Hip-hop był wyrazem buntu czarnoskórych mieszkańców miasta. Ten bardzo ekspresyjny rodzaj tańca nie ma granic i zasad ograniczających fantazję tancerza. Bazuje głównie na improwizacji – elemencie, który początkowo sprawia wiele kłopotów z otwarciem się na muzykę. Jednak to właśnie improwizacja rozwija najbardziej każdego muzyka i tancerza. Bardzo ważna jest także mimika twarzy, która dopełnia całość. Można za

jej pomocą przekazać najróżniejsze emocje – złość, zachwyt czy załamanie. Tancerze wykonują wszystkie kroki na lekko ugiętych nogach – nigdy na wyprostowanych – aby utrzymać pożądany bounce, który łączy tancerza z piosenką. Poza tym, tutaj tańczy całe ciało, od czubka głowy, aż po palce u stóp.

## Kontrast czy podobieństwo?

Każdy styl tańca to, można powiedzieć, inna planeta. Różnorodna muzyka, do której się tańczy, różne kroki i oczywiście kompletnie różne stroje tancerzy. Jednak czy jest coś wspólnego w tym gąszczu stylów? Oczywiście, że tak. Po pierwsze – i najważniejsze – to rytm prowadzi człowieka. Nie da się stworzyć choreografii, nie słuchając muzyki. Po drugie, każdy tancerz zwraca uwagę na różnorodność w tańcu. To znaczy, że np. stara się zmieniać poziomy, na których wykonuje kroki – może skupić się na przestrzeni powyżej jego głowy (unieść ręce, spojrzeć w górę), może tańczyć na lekko ugiętych nogach, kierując wzrok widza w centrum, albo zejść na podłogę, wykonując slajdy lub freeze'a, zastygając w ruchu. Kształtując w ten sposób przestrzeń, każdy tancerz maluje miejsce, w którym się znajduje i może zaprosić do niego widza. Jednak w jaki sposób to robi (i czy w ogóle?) zależy już od stylu tańca.

## Dlaczego warto wybrać taniec?

Tańczyć może każdy. To nie tylko świetna forma aktywnego wypoczynku, ale także dawka pozytywnej energii i uśmiechu na cały dzień. Nie trzeba od razu zapisywać się do profesjonalnych szkół tanecznych - warto na początku zacząć od swojego pokoju. Kiedy nikt nie patrzy, nie ocenia, można poczuć, co nam w duszy gra, zamknąć oczy i kołysać się w rytm muzyki. Dlatego wstań od biurka, wybierz ulubioną piosenkę i do dzieła!

**ALICJA ĆWIR – 2 A**



# Porachunek z dzieciństwem

Po obejrzeniu pierwszego zwiastuna „Przeznaczenie: Saga Winx” stwierdziłam, że albo będę mieć do czynienia z czymś wybitnym, albo z pełnokrwistym paździerzem (ze wskazaniem na to drugie). Sprawa była najwyższej wagi, bo Netflix tym razem zabrał się za adaptację ikonicznego serialu z lat dwutysięcznych, uwielbianego przez rzeszę fanów na całym świecie. Mimo to byłam w przeciwieństwie do wielu całkiem pozytywnie nastawiona do nowej wersji bajki, z którą dorastałam. I, co ciekawe, nowa odsłona przygód czarodziejek z Alfei nieźle mnie zaskoczyła.

## Sentymenty i wspomnienia

„Winx Club” większość z nas ma szanse kojarzyć. Włoski serial powstał w 2004 roku i ukazywał historię Bloom, nastolatki, która odkrywa, że jest wróżką posiadającą władzę nad ogniem. Dziewczyna trafia do Alfei, szkoły dla adeptek magii, gdzie zawiera przyjaźń z innymi uczennicami. Razem tworzą paczkę znaną szerzej jako Klub Winx.

Więc kiedy dostałam komunikat, że Netflix planuje reebot włoskiej franczyzy, złapałam się za głowę.

## Jak zriverdale’ować radosną bajkę...

Nie od dziś wiadomo, że gigant VOD ma słabość do przekształcania kolorowych pierwowzorów bajek w mroczne serie dla młodzieży. Wszystko zaczęło się od Riverdale, później padło na Sabrinę (której



Serial znany był z jaskrawych kolorów, kreatywnego podejścia do magii i właśnie silnego osadzenia akcji w latach dwutysięcznych. Świadczą o tym pierwowzory głównych bohaterek – twórcy mieli czerpać z wizerunków gwiazd takich jak Britney Spears, Cameron Diaz czy Jennifer Lopez.

Chociaż nie oglądałam nałogowo serialu, doskonale pamiętam wymiany karteczkami z bohaterkami czy zbieranie gazetek. „Winx” to po prostu część mojego dzieciństwa.

odsona jak najbardziej się udała!), a teraz Winx. No właśnie, tutaj się zaczynają schody.

Większość fanów przez „adaptację” włoskiego serialu miała na myśli przeniesienie tego świata z całym jego dobrodziejstwem – planetami, jaskrawymi strojami, skrzydłami, a przede wszystkim nostalgicznym stylem lat dwutysięcznych. Nic dziwnego, że gdy zwiastun ujrzał światło dzienne, fandom się przeraził.

Na pierwszy rzut oka „Przeznaczenie: Saga Winx” wyglądało jak powtórka ze skrzyżowania „Chilling Adventures of Sabrina” z Harrym Potterem. Mroczne filtry, depresyjny nastrój, mało ciekawe stroje, których wróżki w pierwotnej wersji nigdy by nie założyły. Brak Tecny, czarodziejki władającej technologią, podmianka Flory kontrolującej rośliny na Terrę, która nie ma nic wspólnego ze swoją poprzedniczką, oskarżenia o whitewashing... Obawy przed premierą rosty, jednak razem z nimi pojawiły się ekscytacja i ciekawość.

wano ze szkoły dla Specjalistów, czyli przyszłych żołnierzy Innoświata – zamiast tego uczą się w osobnym oddziale Alfei. Jeśli ktoś narzeka na brak skrzydeł, radzę uważnie się przyglądać smaczkom fabularnym. Serial trochę namieszał podczas odkrywania przez Bloom kolejnych sekretów i własnej tożsamości, jednak wszystko zmierza w kierunku ustanowionym przez pierwowzór. To, co najbardziej mnie cieszy, to rezygnacja z inkantacji zaklęć, która w dzieciństwie mnie irytowała. Martwi mnie jednak brak pojawienia się starszej siostry głównej bohater-



### Receptura na nowoczesną magię

Moje oczekiwania wobec adaptacji „Klubu Winx” bardzo zmały i nie oczekiwałam fajerwerków. Dlatego zdziwiłam się, gdy dostałam serial zupełnie odbiegający od moich założeń – a raczej ich braku.

Już w pierwszej scenie okazało się, że „nie takie nowe Winxy straszne, jak je malują”. Nie znalazłam tam specjalnie mrocznego klimatu. Jest w miarę kolorowo – zarówno w pokojach w internacie, jak i w samej szkole czarodziejek. Adeptki magii używają smartfonów i komunikują się za pomocą Instagrama, a w tle czasem słychać współczesną muzykę (poza przebojowym „Physical” Duy Lipy nic się jednak nie wyróżnia). Pod tym kątem trochę się zawiodłam, ponieważ liczyłam na klimatyczne lata dwutysięczne.

Twórcy, podejmując się adaptacji franczyzy takiej jak „Klub Winx”, stanęli przed trudnym zadaniem – przełożeniem go na potrzeby fanów, którzy na przestrzeni siedemnastu lat zdążyli wydorosnąć. Dodano trochę epickości, nieco tajemnicy, mroku i szczyptę odrealnienia... I wyszło całkiem niezłe.

### Zmiany, zmiany, zmiany...

Można podejrzewać, że „Przeznaczenie...” i jego pierwowzór dzielą jedynie nazwy. Nic z tych rzeczy. Podczas seansu czerpałam przyjemność z odkrywania kolejnych podobieństw, ale i różnic. Zrezygno-

ki, czyli Daphne, bardzo ważnej dla fabuły. Szkoda też, że tak mało czasu poświęcono na lekcje magii.

Może i nie znajdziemy tu Trix – trzech wiedźm wrogich wróżkom. Trio antagonistek zastąpiono dziewczyną imieniem Beatrix, której zamiary nie są do końca szczerze. Uważam taką zmianę za dobre posunięcie, ponieważ trudno jest wykreować trzy uzupełniające się postacie (i to w ten sposób, żeby dwie pozostałe nie przytakiwały ciągle jednej). Brak Tecny wystąpił z przyczyn czysto fabularnych, ponieważ trudno byłoby dobrze przedstawić i rozwinąć tak liczną grupę bohaterek w sezonie liczącym raptem sześć odcinków. To, co najbardziej mnie irytowało, to zmiana osobowości Stelli, w oryginale najlepszej przyjaciółki Bloom. Cóż, w „Sadze Winx” trudno ją polubić. Jak na razie najbardziej przekonała mnie do siebie Musa, wróżka-empatka, która umie odczytywać emocje innych.

### W pogoni za szaleństwem

W „Przeznaczeniu...” w roli Bloom możemy zobaczyć Abigail Cowen, znaną z „Chilling Adventures of Sabrina”. Aktorka całkiem dobrze radzi sobie jako początkująca wróżka, zdeterminowana, by odkryć, kim naprawdę jest i skąd wzięły się w niej magiczne zdolności. Jest przerażona niejasnymi odpowiedziami, wściekła na wszystkich, którzy ją zwodzą, a jednocześnie zagubiona – to ostatnie najczęściej.



Umie być bardzo naiwna, dlatego antagoniści nie mają problemów z utrudnianiem jej relacji z dyrekcją szkoły. Wielu może irytować takie zachowanie bohaterki, ponieważ jest ono źródłem większości problemów, z jakimi musi sobie radzić załoga Alfei. Mimo wszystko Bloom to oddana przyjaciółka, gotowa poświęcić się dla dobra reszty, nawet jeśli musiałaby wprowadzić w życie najbardziej szalony plan. Największym problemem, jaki występuje nie tylko u Abigail Cowen, ale i reszty młodej obsady, są czasem drewniane, a czasem niesamowicie pompatyczne kwestie, które mogą zabrzmieć śmiesznie: „Za tymi drzwiami znajdzie wszystko”...

### **Wielowymiarowość (a może schematyczność) w innym wymiarze**

W przeciwieństwie do kreskówki, podoba mi się budowanie niejednoznacznych postaci, z których każda ma swoje problemy i tajemnice. Przyjaciółki Bloom, chociaż dorastały otoczone magią, każdego dnia mierzą się z wyzwaniami. Mają też swoje wady, których nie eksponowano w pierwowzorze. Trudno nie zauważyć, że serial bazuje na stereotypach czerpanych ze sztandarowych seriali dla młodzieży – mamy tu wredną księżniczkę, zawsze szczerą kunkę i wyidealizowanego, prawego sportowca.

Ogromnym plusem dla fabuły są postacie wchodzące w skład kadry Alfei. Mają wiele za uszami i wolą przemilczeć niektóre tematy dla dobra reputacji szkoły. Po mocnym cliffhangerze, jaki serwuje koniec sezonu, trudno się zorientować, której stronie kibicować – i czy nie ma kolejnego antagonisty, znacznie groźniejszego niż ci, których nam przedstawiono. Nad magicznym wymiarem wiszą czarne chmury.

### **Wszystko pod znakiem zapytania**

Do plusów „Sagi...” należą przede wszystkim sposób ekspozycji Innoświata oraz przyjemne dla oka efekty specjalne. Nie jest z ich zbyt wiele, jednak są wykonane dobrze i animacja trójwymiarowa nie razi, jak to bywa przy serialach fantasy o mniejszym budżecie. Szczególna ucztą dla oczu czeka w szóstym odcinku. Fabuła miejscami jest chaotyczna i musiałam się cofać, żeby zrozumieć decyzje bohaterów albo przytaczane historie. Niestety, brakuje tu muzycznego motywu przewodniego, czego nie rekompensuje użycie mało charakterystycznych kawałków wykorzystanych w odcinkach. Od ukazania zwiastuna miałam nadzieję, że twórcy wykorzystają świetny remix „Animal” – Niestety, poza wspomnianym wcześniej „Physical” trudno znaleźć coś ciekawego. W montażu pojawiały się też pewne zgrzyty – dochodziło do niekonsekwentnych prześwitujących przejść albo rażąco „pociętych” ujęć w jednej scenie. Wierzę, że te dwa aspekty uda się poprawić w kolejnym sezonie. A wiele wskazuje na to, że twórcy otrzymają zielone światło - „Przeznaczenie: Saga Winx” w wielu krajach znalazło się na szczycie topowej dziesiątki. Czy ciekawość u widzów wywołała chęć sprawdzenia, jak bardzo to zły serial? To już zostawię pod znakiem zapytania.

Netflixowską wersję „Klubu Winx” dosłownie tyknęłam w jeden wieczór. Wystarczyło trochę przymknąć oko i dać się ponieść historii, która miała tak wielu przeciwników.

### **MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 2 A**



# Manipulantka i psychopata – czy ich miłość ma rację bytu?

Czym staje się miłość, gdy wypełni cię do końca, do granic możliwości? Co, jeśli dwoje ludzi jest sobie tak bliskich, że tworzą jedność? Co może grozić, gdy, patrząc komuś w oczy, widzisz siebie ze wszystkimi wadami, namiętnościami, porywami duszy? Jak dalej ma się toczyć życie, gdy jedna z połówek umrze, a druga pozostanie na ziemi?

## Magnesy, które przyciągają się, czy odpychają?

Wichrowe wzgórza to historia o miłości tak doskonałej, że aż okrutnej. Miłości szalonej, bez granic, silniejszej niż śmierć, trudnej do zrozumienia. Miłości tak nasyconej, pełnej, że staje się bliska nienawiści. Heathcliff i Kathy dążą ku sobie i niszczą się wzajemnie. Ich duchowe pokrewieństwo jest tak ogromne, że jakakolwiek konfrontacja grozi im destrukcją. Ten związek nie ma racji bytu. Paradoksalnie jego niespełnienie skazuje na przekleństwo i jego, i ją.

## Marionetka czy wojownik?

Heathcliff jest porywczy i z natury pierwotny. Kathy – namiętna i kapryśna. Ona jest próżna, on – dumny. Ich duchowy związek przeradza się w obsesję. A bariera, jaka staje między nimi po ślubie Kathy z Edgarem Lintonem, wyzwala w obojgu najgorsze cechy. Nie przestając się kochać, zaczynają się nienawidzić. Kathy myli się mocno, sądząc, że może skłonić Heathcliffa do posłuszeństwa i ugięcia się. Przyzwyczajona do ludzi poddających się jej kaprysom, nie może poradzić sobie z człowiekiem podobnym do niej samej.

## Wina jednego czy dwóch?

Bezradność i poczucie przegranej wkrótce przechodzą w histerię i chorobę. Winą za taki stan rzeczy Kathy obarcza swojego męża. Szlachetnego,



o dobrym sercu, chociaż może zbyt miękkiego Lintona. Jest najbardziej tragiczną postacią tej historii, ofiarą zmagania między Kathy i Heathcliffem, obiektem pokrętnej zemsty. Żona czuje do niego odrazę i pogardę. Wątpi sympatia, która skłoniła ją do poślubienia Edgara, gaśnie momentalnie, gdy dziewczyna uświadamia sobie, że przez taką transakcję straciła Heathcliffa. Zbyt egoistyczna i rozpieszczona, by winić siebie, przypisuje winę mężowi. Podobnie postępuje Heathcliff, kierując swoją zemstę w stronę tego, co bliskie i drogie rywalowi. Zaczyna pałać nienawiścią do Kathy.

### **Na krawędzi upadku**

Miłości Kathy i Heathcliffa nie towarzyszą jednak ani rozwój, ani czułość, ani ciepło. Staje się próbą sił: nie mogę cię mieć, więc cię zniszczę, rozerwę na kawałki, skażę na wygnanie, na wieczną tułaczkę. A jednak – ci dwoje nie mogą żyć bez siebie. Są sobie niezbędni, są jednym. Ten obraz nie jest piękny, gdyż Kathy i Heathcliffowi wiele brakuje do doskonałości. Wspierając się, będąc razem, jedynie niszczyliby siebie. Jednak w ogniu, który by wzajemnie cenili, uznając go za stały element swojego uczucia, za atmosferę, w której wciąż giną – odradzaliby się. Rozdzielenie oznacza starcie na proch odrębnych światów, które sztucznie wytworzyli na przekór własnemu przeznaczeniu. W ten sposób miłość absolutna, doskonała przeradza się w koszmar. Pełnia wypełnia się... za bardzo.

### **Czy śmierć coś zmieni?**

Kathy umiera. Inna jest rozpacz jej męża, z szacunkiem i delikatnością składającego na jej czole pożegnalny pocałunek, i inna jest rozpacz Heathcliffa, który zdiera z niej całun, oszalały chwyta ją w objęcia, wyje jak zranione zwierzę. Kathy powiedziałaby zapewne z pogardą, że Linton nawet po jej śmierci nie potrafił jej zrozumieć.

### **Wieczne błędzenie**

Są istoty, które potrafią kochać jedynie na granicy nienawiści. A jednak i Kathy, i Heathcliffowi przyjdzie zapłacić. Ona, przeklęta przez niego, tuła się, nie mogąc zaznać wiecznego spokoju. Jej grzechem jest odrzucenie swojego przeznaczenia, okrucieństwo wobec męża, drwina z wyroków boskich. On dręczy się, gdyż nie może do niej dołączyć. Tak jak wtedy, gdy jeszcze żyła. Mimo ogromnego uczucia nie jest im dane się odnaleźć...

### **Dobra strona medalu**

Oboje zaznają spokoju dopiero, gdy coś okupi ich

miłość. Świadomość tego przychodzi do Heathcliffa późno. Ceną, jaką przyjdzie zapłacić, okazuje się związek Haretona Earnshawa i Catherine z domu Linton. W nim wszystkie grzechy przeszłości zostają odpuszczone. Nie miłość przechodząca w nienawiść, lecz sztucznie zrodzona nienawiść przeradzająca się w prawdziwą miłość. Nie walka dwóch skłóconych domów – lecz pogodzenie ponad podziałami. Nie ból zdrady – tylko nadzieja na nową przyszłość, bez winy, bez lęku, bez pragnienia wypalającego duszę.



### **Związek dwojga? Wszystkich?**

Mimo wszystko skomplikowany układ łączący Kathy i Heathcliffa, tak dręczący ich podczas ziemskiego życia, może się spełnić. I obejmie także w pewien sposób Edgara, kiedy jego córka dozna tego, czego on nigdy nie mógł zdobyć.

### **Powikłanie uczuć - czy jest z tego ucieczka?**

Niezrozumienie, które towarzyszy tak wielkiemu podobieństwu uczuć, myśli i charakterów, jak w przypadku Kathy i Heathcliffa, jest tragedią jeszcze większą. Udowadnia, jak mało o sobie wiemy i w jaką pułapkę możemy wpaść, spotykając samych siebie – „ja i Heathcliff to jedno”. I być może jesteśmy w stanie kochać jedynie samych siebie... Ale czy to przyniesie nam szczęście?

**NADINE PLUEGER – 2 A**

# Dylematy

Każdy dzień przynosi setki, a nawet tysiące dylematów – od problemu z wyborem marki masła, aż po przemyślenia metafizyczne i niepewność co do własnej moralności. Zarówno te małe, jak i te ogromne najlepiej odnajdują się w poezji! W końcu, czymże jest wiersz, jeżeli nie opisem drogi poprzez trudy i próbą znalezienia odpowiedzi na najtrudniejsze z pytań?

*Ludzkość  
taka maleńka  
Świat  
skrycie jednolity  
Przeżycia, troski i marzenia -  
pył, który wdychasz  
ty  
jeden z wielu  
takich, jak wszyscy,  
żyjący ułudą;  
sztucznym sensem  
i nadzieją, że nie skończą  
tak, jak pozostali*

\*\*\*

*Pojawiasz się niespodzianie  
Zostajesz, choć niemile widziany  
Odchodzisz, nim zdążę przywyknąć  
Dawno przestałam tęsknić  
Truchleję, bojąc się powrotu  
Od czkawki różnisz się jednym  
Strach mnie przed Tobą nie chroni*

\*\*\*

*Liczę mrugnięcia.  
Oddycham na czas,  
by dalej gnać za wartością.  
Gubię sens i zapadam się w sobie,  
bo sekunda umknęła niezauważona.  
Płaczę nad spokojną godziną,  
żałuję minionego dnia,  
lat już nawet nie liczę...  
Życie mi ucieka,  
podczas gdy ja biorę udział w procesie  
jako oskarżyciel  
w fotelu winowajcy.*

*Czekam na wyrok  
w sprawie łamania zasady  
carpe diem...*

\*\*\*

*Na Truskawkowych Polach  
Nic nie jest prawdziwe  
Rozejrzyj się dokoła  
Powłoki brak Cię zdziwi*

*Wąż w pasie zaciśnięty  
W duszy jad, a w oczach szkło  
Płaszcz z dat w ramach zachęty  
Byś nie musiał pytać „kto?”*

*Miast dłoni zgrabnych – szpony  
Piękne, kręcone myśli  
Kopyta już znoszone  
Soczyste marzeń kiście*

*Co to?! Kto to mnie wzywa?!  
Och, co się ze mną dzieje?  
Znowu spada pokrywa,  
Cały świat mi rozwieje...*

*Gdy tramwaj mi ucieka  
Gdy złapiesz mnie za słowo  
Gdy niecierpliwie czekam  
Odpowiedź jest gotowa*

*W ciszy wzywają Pola  
I wcale się nie zdziwię  
Że ciemność dookoła  
Tu nic tylko prawdziwe*

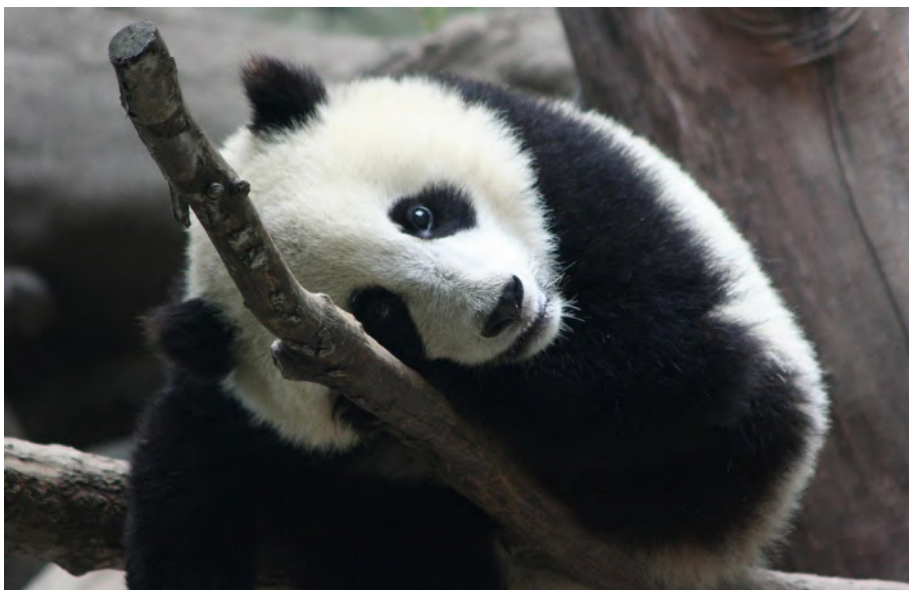
EMILIA RYNKIEWICZ – 2 A

# Niebezpieczny pluszak z Chin

Myśląc o pandzie wielkiej od razu przychodzą nam na myśl słodkie filmik z turlającymi się czy kichającymi małymi, czarno-białymi, puchatymi stworzeniami. Powszechnie krąży opinia, że są to zwierzęta niegroźne, które nie potrafią same o siebie zadbać. I nie jest to taki mylny pogląd, jeśli mówimy o pandach wychowywanych w zoo. A jak życie na wolności kontrastuje z tym w zamknięciu? Rzućmy okiem na białą i czarną stronę pandy!

## Dlaczego uwielbiamy pandy?

Te osobliwe zwierzęta kuszą nas przede wszystkim swoim uroczym wyglądem. Ich wielkie, okrągłe i krótkie głowy w połączeniu z masywnymi ciałami sprawiają, że wyglądają jak żywe pluszaki. Ten cudowny obrazek dopełnia gęsta, z wyglądu puszysta sierść i duże, czarne obwódki wokół oczu. Na dodatek prawie jednogłośnie uważamy, że są one zupełnie niegroźne, potulne i leniwe. Ich zwyczaj jedzenia bambusa na siedząco, a czasem nawet na leżąco, z wyciągniętymi do przodu tylnymi łapami, skłonność do kichania i turlania, a także dziecięca ciekawość i nieporadność - to wszystko składa się na naszą opinię o pandach.



## Czym jest dyplomacja pand?

Dyplomacja pand polega na wysyłaniu tych właśnie zwierząt przez Chiny do innych krajów, w celach poprawy stosunków dyplomatycznych. Praktyka ta

ma miejsce już od 685 roku. Od 1984 roku Chiny nie dają już jednak pand w prezencie. Zamiast tego został wprowadzony system wypożyczania tych zwierząt. Obecnie wszystkie pandy w zoo, znajdujących się poza Chinami, są wypożyczane na okres 10 lat. Opłata za taką transakcję wynosi \$100 000 rocznie. Pandy wypożyczane są parami i jeśli w czasie pobytu za granicą urodzi się młode, należy ono również do Chińskiej Republiki, a zoo musi zapłacić dodatkową, jednorazową opłatę w wysokości \$400 000.

## Pośrednie ofiary pandemii

Pomijając opłaty za wypożyczenie pand, ich utrzymanie w zoo jest niezwykle skomplikowane i kosztowne, o czym przekonało się w 2020 roku kanadyjskie Zoo w Calgary. Ich podopieczni: Da Mao i Er Shun musieli zostać odesłani przedwcześnie do ojczyzny, z powodu pandemii. Wirus spowodował bowiem opóźnienia w dostawach bambusa i sprawił, że przestał on być pewnym źródłem pożywienia daleko od Chin. Zoo próbowało szukać nowych dostawców, lecz napotkało wiele problemów logistycznych i ostatecznie podjęło trudną decyzję o odesłaniu pand tam, gdzie ich zdrowie i dobro nie będą zagrożone.

## \$32 000 rocznie za przytulanie?

Choć dla niektórych może brzmieć to jak zmyślna praca to Chiny naprawdę zatrudniają profesjonalnych opiekunów pand, których głównymi obowiązkami są: tulenie, karmienie i bawienie się z małymi

pandami. By aplikować o pracę "przycielacza pand" należy mieć conajmniej 22 lata, podstawow wiedz o pandach, a take umieć pisać i wiedz jak robić zdjcia.

### Jak uratować bliźniaki?

Choć 50% pandzich ciży jest bliźniacza, to w naturze rzadko oba młode przeżywaj. Dzieje si tak, poniewa pandy prawie zawsze porzucaj jedno młode, nie maj wystarczajco energii i mleka by wychować oboje. Na szczcie w sztucznej hodowli wymyślono sposb na uratowanie maluchb. W Chengdu zespb opiekunb zastosował podstpny plan, gdy ich podopieczna Li Li urodziła bliźniaki. Ju przy porodzie zabrali oni jedno młode i umieścili je w inkubatorze, gdzie mogło si żywić sztucznie wyprodukowanym mlekiem. W ten sposb pandzia mama nie dowiedziała si nawet, że urodziła dwoje dzieci. Kadego dnia i nocy opiekunowie zamieniali młode, by kade mogło spdzić czas z matk i napić si jej mleka. Jak zmusili zwierz gotowe zaatakować w obronie swojego dziecka do oddania go dobrowolnie? Odpowiedź to miód. Li Li dostawała pod nos miseczk z wod miodow i po pewnym czasie, była tak zajta jej spożyciem, że zapomniała o młodym trzymanym w drugiej łapie. Takie podmianki wymagały wiele cierpliwości, lecz pozwoliło to odchowaa bliźniaki i za niedługo He He i Mei Mei skończ 3 latka!



### Wegetarianin z wyboru

Panda jest tak naprawd zwierzęciem drapieżnym i jej żołądek przystosowany jest do pokarmb misnych. Mimo to jej głwne źródło pożywienia stanowi bambus. Czasem siga równie po ryby, małe gryzonie, jajka, miód, a nawet kozie lub jelenie miso. Ze wzgldu na niski procent przyswajania pokarmu roślinnego, panda potrafi zjeść do 40 kg bambusa dziennie, by zaspokoić swoje zapotrzebowanie. Nie wiadomo, dlaczego panda zmieniła swoją diet ok. 2 milionb lat temu. Niektb teorie twierd, że nastpiło to w wyniku utraty receptora odpowiedzialnego za smak umami, jednak strata ta była najprawdopodobniej efektem, a nie przyczyn zmiany żywienia. Inne przypuszczenia mwi, że wybór bambusa spowodowany był faktem, i jest on powszechnie dostpnym źródłem pożywienia i panda nie musi o niego walczyć z innymi zwierzętami.

### Czy panda może zaatakować człowieka?

Z reguły nieprovokowane pandy nie bd próbowały atakować człowieka, jednak nawet w zoo, gdzie przyzwyczajone s do obecnoći ludzi i inte-

rakcji z nimi, potrafi być agresywne. W 2006 roku, pijany dwudziestoośmioletek wspił si za ogrodzenie pand w pekińskim zoo, chcc popisać si kolekdze. Wybryk skończył si atakiem pandy i pogryzieniem, wręcz zmidzeniem łydk. Jak wikszość matek, pandzie mamy równie potrafi zrobić si agresywne, gdy uznaj, że ich maleństwa s w niebezpieczeństwie. Pokazała to w 2016 roku, pandzia mama w Syczuan. Samica zaatakowała przebranego za pand pracownika programu reintrodukcji pand do naturalnego środowiska. Skończyło si to zmidżonymi obiema rękami i trzydniow śpiczk. Siła ugryzienia pandy wacej 117,5 kg wynosi, zalenie od wybranych zębcb, od 1298,9 N (kły) do a 1815,9 N (łamacze), dlatego zadane przez ni obrażenia maj tak makabryczne skutki.

### Dzika strona pandy

Na wolnoći pandy napadaj czasem na kozy i owce w gospodarstwach. S take agresywne wzgldem siebie nawzajem, szczegbłnie w okresie godowym - wówczas u samcb można dostrzec rany w okolicach ramion i głowy, zadane przez konkurentb. Dorosłe samce potrafi równie zabić młode, co okazało si podczas reintrodukcji w Chinach. Niektb źródła twierd nawet, że czarne obwódki wokół oczu pandy, które uwaamy za tak słodkie, mog być w rzeczywistości ostrzeżeniem przed ich agresj. Pandy istniej na naszej planecie od ok. 20 milionb lat i, biorc to pod uwag, nierozwżnie jest postrzegać je jako niegroźne i potulne przytulanki.

**ALICJA KOŻLIK – 2 B**

# „Inaczej”, czyli jak zrobić lepiej i przyjemniej

Długie godziny spędzone bez żadnej przerwy nad książkami, uczucie przytłoczenia spowodowane nadmiarem pracy czy rozpraszacze całkowicie zaburzające naszą produktywność - to jedynie najpopularniejsze z wielu różnych czynników wpływających na efektywność pracy. Czy w walce o dobre wyniki jesteśmy zdani tylko na siebie? Co w tej sprawie do powiedzenia ma nauka i dlaczego (zazwyczaj) popularny ostatnio coaching jedynie przeszkadza i utrudnia, zamiast pomagać?

## Kolejna, ale czy taka sama?

Książka „Inaczej” autorstwa Radka Kotarskiego to książka zupełnie inna od powszechnie znanych tego typu pozycji na rynku. Jest ona przede wszystkim zbiorem różnych rad mających poprawić efektywność naszej pracy, jednak wszystkie one mają swoje oparcie w licznych badaniach naukowych, które autor książki na jej potrzeby przeanalizował. Dowiemy się m.in., że mniej znaczy więcej. Zdecydowanie błędne jest założenie, że, poświęcając na dane zadanie więcej czasu, wykonamy je lepiej. Wbrew pozorom, jednym z najważniejszych czynników jest nasz zegar biologiczny - każdy człowiek o zupełnie innej porze osiąga szczyt swoich możliwości. Jedni najefektywniej pracują w środku dnia, inni natomiast po 22, ważnym jest jednak, aby odkryć, którym typem jeste-

śmy. Bywa, że mimo takowej wiedzy jesteśmy zmuszeni do pracy o zupełnie innej porze. Dzieje się tak przez szkołę, która nakłada na nas ściśle określone ramy czasowe. Powoduje to, że na pierwszych godzinach lekcyjnych niemal wszyscy są jeszcze myślami w łóżku. Ważne są też przerwy. Badacze zaobserwowali, że poziom naszego skupienia wzrasta i spada w określonych okresach. Podobnie dzieje się podczas snu, gdzie w pewnym okresie jest on zdecydowanie głębszy niż w innym. Jako radę autor daje nam zadanie - przez kilka dni powinniśmy notować na kartce godziny, w których się rozproszyliśmy, czy po prostu czujemy, że potrzeba przerwy w wykonywanym zadaniu. Dzięki temu można wytworzyć własny cykl nauki, tak jak jest to w przypadku słynnej metody pomodoro (25 minut skupienia na 5 minut przerwy).



## Mit celów

Wbrew pozorom cele nie zawsze są korzystne dla naszej produktywności. Mogą nawet przeszkadzać! Warto, żeby były one przede wszystkim osiągalne. Nie ma sensu, wbrew powszechnej opinii w branży pseudo-coachingu, wyznaczanie sobie celów z kosmosu. „Kupię sobie nowe Ferrari” w przypadku zdecydowanej większości ludzi może się zakończyć jedynie wielkim rozczarowaniem. Warto, aby nasz cel był też mierzalny. „Osiągnę możliwie najlepszy wynik na maturze z fizyki poświęcając codziennie godzinę na jej naukę” to dość trafnie obrany kierunek, jednak warto przemyśleć czy ta godzina dziennie jest dla nas realnie osiągalna. Jeśli nie, w ostateczności możemy spodziewać się frustracji - trzeba pamiętać, że doba ma jedynie 24 godziny. Obok prawidłowego wyznaczania celów znajduje się motywacja. Wyróżnia się dwie: wewnętrzną, płynącą prosto z serca i z chęci do robienia danej czynności, a drugą jest natomiast motywacja zewnętrzna, wg nauki „niechciana koleżanka” tej pierwszej. Czasem cele mogą zwyczajnie nie motywować nas do pracy. Te wykorzystujące motywację zewnętrz-



ną - uznanie, kupienie Ferrari czy chęć zarobku większych pieniędzy powodują, że wcale niekoniecznie chce nam się coś robić. Dużo lepsza jest ta płynąca z wewnątrz, przykładowo chęć do nauki mająca swe źródło w chęci poszerzenia wiedzy. Nawet zmiana powodu wykonywania danej czynności wpływa na samą czynność. Jeśli przy pieczeniu ciast powodem jest chęć zarobku, a nie pasja i chęć upieczenia czegoś dobrego, to będzie zdecydowanie ciężiej. Takie podejście argumentuje pewien eksperyment, w którym badano, kiedy ludzie będą bardziej skorzy do budowy składowiska odpadów w ich okolicy. Jedna grupa dostała to pytanie wprost, natomiast zdanie drugiej miało zostać przekupione łapówką. Przez takowe wynagrodzenie pieniężne w ludziach wzrasta-

ła podejrzliwość i ostatecznie bardziej chętnie do budowy składowiska odpadów były osoby motywujące się jedynie obywatelską postawą.

## Klucz do bycia „inaczej”

Książka Kotarskiego to pozycja wyróżniająca się w całym gąszczu poradników mających poprawić jakość naszej pracy. Fakty są zdecydowanie oddzielone od przemyśleń autora, który nie posługuje się popularną zasadą „u mnie działa, to u innych pewnie też” oraz podkreśla, że bezsensowne jest posługiwanie się wybranymi faktami z biografii Jeffa Bezosa, Steva Jobsa czy Marca Zuckerberga, którym splot przeróżnych wydarzeń i okazji przyniósł fortunę. Wg autora, z czym zgadzam się w 100%, należy dostosować swój tryb pracy do własnych możliwości i predyspozycji, wykluczając przy tym metody typu „wstań godzinę wcześniej i poświęć ją na zbliżenie się do swojego celu”, które mogą jedynie wprawić nas w stany depresyjne i powiększyć wory pod oczami. „Inaczej” polecam każdemu - zawsze warto zastanowić się nad sensem tego, na co poświęcamy znaczną część naszego życia. Książka napisana jest niezwykle ciekawie, duża porcja ironii twórcy „Polimatorów” czyni jego dzieło jeszcze ciekawszym i zachęcającym do dalszego czytania. Na uwagę zasługuje także liczba źródeł w bibliografii, przejrzysta szata graficzna czy samo podejście autora do czytelnika, którego Radek zachęca do samodzielnego poznania siebie. Fachowość w analizie materiałów naukowych przetłumaczonych innych języków na polski to zdecydowanie najważniejsze zalety „Inaczej”.

Niektóre metody z książki przetestowałem na sobie i rzeczywiście, efekty są rewelacyjne. Warto przy tym pamiętać, że są one jedynie skutkiem ubocznym wykonywanych czynności. Najważniejsi w tym wszystkim jesteśmy my i nasze samopoczucie. Warto zastanowić się, czy aby na pewno to, co robimy ma sens i czy to jest to „coś”. Uznanie społecznie, pieniądze i to, co można za nie kupić, nie zastąpią czegoś dużo ważniejszego, a mianowicie zadowolenia z życia. Jest ono bezcenne i nie można go zdobyć nawet wcześniej wspomnianym Ferrari.

**DANIEL WITKOWSKI – 2 A**



# Najpotężniejsze narzędzie

Kontrast to jedna z najważniejszych rzeczy w świecie sztuki. Mogliby opowiadać o nim w takim stopniu malarz, pisarz, poeta, jak i muzyk. Ja się na pisaniu wierszy nie znam, na malowaniu tym bardziej. Ale jako tako znam się na muzyce. Dlatego zaraz pokażę Wam, jak potężne i efektywne (a także efektowne) w kompozycji są właśnie kontrast i przeciwieństwa.

## A po co to komu?

Zacznijmy od początku. Czym właściwie jest kontrast? Gdzie go słyszymy podczas odtwarzania naszych ulubionych utworów? Kontrast to krótko mówiąc zestawienie ze sobą dwóch skrajnie różnych elementów. W malarstwie może to być czerń i biel, w literaturze bohaterowie, którzy są swoimi lustrzanymi odbiciami. W muzyce gama kontrastów rozszerzona jest do granic możliwości, bo to właśnie one w wielu przypadkach czynią muzykę ekscytującą, zaskakującą, piękną. Kontrast może dotyczyć wszystkich elementów kompozycji – od tak małych rzeczy jak wysokość dźwięku czy tempo, po zupełne odwracanie stylu utworu.

## Zacznijmy od końca

Gdy mowa o kontrastach, jednym z pierwszych gatunków, które przychodzą mi do głowy, jest hip-hop, szczególnie jego bardziej nowoczesna odmiana. Bo to właśnie w ostatniej dekadzie popularność zyskał tzw. beat switch. Krótko mówiąc, jest to zmiana podkładu - w świecie hiphopu nazywa się je bitami, stąd nazwa – w środku utworu. Wprowadza to zupełnie inną atmosferę, uspokaja lub wręcz przeciwnie, dodaje piosence pazura. Dobrze wprowadzony, napawa taką energią, jak nic innego. Jeden ze słynniejszych beat switchów usłyszymy w utworze "DNA", Kendricka Lamara. Techniki tej świetnie używał również m.in. Travis Scott w utworach "SICKO MODE" i "STARGAZING", a także Eminem w "Not Alike".



## Czerń i biel

Innym gatunkiem, który czerpie z kontrastów całymi garściami jest rock, a w szczególności zespół System of a Down. Swoją niezwykłość ich muzyka zawdzięcza nie tylko wpływom armeńskiej kultury, ale również genialnemu wykorzystaniu różnic w dynamice poszczególnych części utworu. Mocne, często krzyżane refreny funkcjonują tuż obok pięknych, melancholijnych zwrotek lub na odwrót. Miażdżące



riffy gitarowe i punkowa perkusja gładko przechodzą w wywołujące ciarki melodie, aby zaraz wrócić do potężnych części rytmicznych. Nierzadko wykorzystywana jest zwyczajna cisza, która w kontraście z ciężkimi partiami działa lepiej niż cokolwiek innego. Dowodów nie trzeba daleko szukać – są to utwory takie jak "ATWA", "B.Y.O.B", "Chop Suey", czy cały genialny album "Toxicity" (szczególnie tytułowy kawałek).

### Święty i grzesznik

Mimo że praktycznie nie słucham muzyki elektronicznej, jeden artysta pozostał w moim sercu – Joel Zimmermann, deadmau5. Wciąż uważam go za najbardziej oryginalną postać na światowej scenie muzycznej, ale o tym przydałby się osobny artykuł. Tutaj chcę skupić się na paru jego utworach, które wykorzystują kontrast

w moim zdaniem ciekawy sposób. Mowa tu o kilku kawałkach z albumu "while(1>2)", przede wszystkim otwierająca drugą płytę "Acedia". Jest to część EPki "7", w skład której wchodziło 7 utworów fortepianowych reprezentujących siedem grzechów głównych - stąd łacińska nazwa. Na potrzeby albumu kompozycje zostały zmienione, jednak "Acedia" wciąż zaczyna się tym samym, pięknym, melancholijnym pianinem. Jednak po półtorej minuty pianino cichnie, a zamiast niego wchodzi mocny, housowy bit, który rozbudowuje się przez kolejne 5 minut, jak na ten gatunek przystało. Jest to element, który nie wszystkim przypadnie do gustu, jednak dla mnie ten kontrast jest naprawdę ciekawy i za każdym razem, gdy słucham tego utworu, odczuwam w tym miejscu mały ułamek tego zaskoczenia, które odczułem, gdy przestuchałem albumu po raz pierwszy.

### Niebo i piekło

Mimo prawdziwie genialnego wykorzystania kontrastów w wielu gatunkach (patrz wyżej), moim skromnym zdaniem jest tylko jeden mistrz w tej dziedzinie – i jest to muzyka progresywna, szczegól-

nie jej cięższa odmiana. I chociaż przyznam, że prog szczyty się raczej balansom, spokojną drogą do celu, to drastyczne zmiany są tu egzekwowane na światowym poziomie. Musi tak być, aby utwory trwające po 15-20 minut się nie znudziły. I myślę, że większość osób siedzących w gatunku wie już, kogo chciałbym wspomnieć. Jednymi z absolutnych mistrzów kontrastu są Szwedzi z Opeth, pod przewodnictwem Mi-



kaela Akerfeldta. No bo co może być lepszą definicją przeciwieństw niż zespół deathmetalowy, który swoje utwory przeplata folkowo-jazzowo-rockowymi partiami? Wokalista, który potrafi śpiewem położyć nas do snu, a growlem wysłać nas do otchłani piekielnych? Do tego zdecydowanie niestandardowe rozwiązania kompozycyjne, piękne, lecz niepokojące melodie i akordy, produkcja Stevena Wilsona (jemu również należałby się akapit, albo i cały artykuł), które razem tworzą niepowtarzalny klimat, cechujący muzykę Opeth. Ciekawych odsyłam do takich albumów jak "Blackwater Park", "Ghost Reveries", "Damnation", a szczególnie do utworów "Ghost of Perdition", "The Drapery Falls", "To Rid the Disease".

### **A co z resztą?**

No właśnie, dotychczasowa narracja była dosyć, muszę przyznać, jednostronna. Kontrast jest fajny – okej. A co z jego brakiem? Czy brak kontrastu w muzyce to coś złego? Nie muszę chyba tłumaczyć, że oczywiście nie! Istnieją utwory, wykonawcy, nawet całe gatunki, które z braku kontrastu i generalnej równowagi utworzyły swój własny, niepowtarzalny styl. Muzyka ambientowa, folkowa, a także często rockowa czy metalowa, choć w pewnym stopniu wykorzystują kontrast (bo tak naprawdę ciężko jest tego nie robić), nie opierają się o niego, stawiają na balans. Umiejętne wykorzystywanie przeciwieństw jest równie skuteczne, co umiejętne ich unikanie.

**BARTOSZ KACZMAREK – 2 A**



**„POLITECHNIK JUNIOR”**

**PERIODYK AKADEMICKIEGO LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

**Redaktor naczelny:** Maksymilian Skica.

**Zastępca redaktora naczelnego:** Małgorzata Wieczorkiewicz.

**Redaktorzy:** Alicja Ćwir, Bartosz Kaczmarek, Alicja Koźlik,

Nadine Pfluger, Emilia Rynkiewicz, Daniel Witkowski.

**Technicy komputerowi:** Michał Jagodziński, Kamil Janowski,

Jeremiasz Wieleba.

**Opiekun pisma:** Wojciech Walczak.